

### Marian Kubczyk <1963-1968>

" Częstochowa też łączy "



Marian Kubczyk w zielonym mundurku.

" **Moja □ Wola** " sprawiła, że lat nam przybyło, a my wciąż młodszy o Nasze wspomnienia.

Pamiętam dokładnie czas matur w maju 1968 r.

Tak długo oczekiwana chwila radości, rozdanie świadectw i jakże wielkie szczęście, iż skończył się ów pięcioletni trud

zmagania z nauką w Technikum Leśnym i wreszcie oczekiwana ulga.

Nie myśleliśmy wówczas, iż po wielu latach od tego zdarzenia, przyjdzie Nam tęsknić za tym okresem.

Pragnęliśmy wówczas, jak najszybciej opuścić mury szkolne, internat i całą tę społeczność.

Ale takie były prawa Naszej młodości i niedojrzałości duchowej.

Gdybyśmy wówczas inaczej rozumieli swój entuzjazm, byli byśmy wówczas duchem starzy.

Lata spędzone w Mojej Woli, to niezapomniane przeżycia i wspomnienia, głęboko tkwiące w naszej wyobraźni,

a wszystko to, za sprawą wspomnianej szkoły, a Naszej kochanej "budy".

Życie w internacie, który po części stał się Naszym domem, drugim domem, zmagало się z wieloma większymi lub mniejszymi problemami, a całe otoczenie, w którym przyszło nam żyć, było dla nas - "Naszą Małą Ojczyzną".

Szkoła i życie w tej społeczności internackiej hartowały nasze niejednokrotnie trudne charaktery, nie zawsze uległe i przyjazne.

Pięć lat trudnej obróbki naszych postaw, wówczas młodych, gniewnych i upartych, to niewątpliwie zasługa i cierpliwość "Wspaniałych" i niezapomnianych "Belfrów", wówczas może niedocenianych przez nas.

Wielu z nich pożegnaliśmy już na zawsze. Nie sposób ich zapomnieć: wych. naszej klasy - W. Junik, J. Kozak - autor skryptu "Ochrona lasu" i mój wujek, W. Leraczyk, E. Staw, J. Zaprzalski, W. Biegański, K. Włodek, W. Wisz, i D. Wiatr - długoletni dyrektor.

## Wspomnienia Mariana Kubczyka

Wpisany przez Administrator

niedziela, 21 listopada 2010 01:07 - Poprawiony niedziela, 21 listopada 2010 01:37

---

Zrąb czasu, nie zna wieczności, przywołuje jedynie wspomnienia, zapisane w Naszej pamięci.

Magiczna nazwa miejscowości ?Moja Wola? przyciągała nas, młodych

chłopców, z różnych stron Polski, dając tej ziemi bogactwo i różnorodność kultur,

innego dialektu i nazewnictwa.

Czerpaliśmy wzajemnie z tego korzyści, nawet o tym nie wiedząc.

Z chwilą ukończenia Technikum, Nasze uczniowskie drogi rozeszły się i utworzyły

wielką pajęczynę na mapie kraju. Zabraliśmy nasze wspomnienia, bogatsi o wiedzę,

przyjaźnie i ciekawi świata, ruszyliśmy na jego nowy podbój.

Jedni, rozpoczynali nowe życie akademickie, inni zakładali rodziny i podejmowali

pracę w wyuczonym zawodzie leśnika.

Ja - wróciłem do rodzinnej Częstochowy, po wcześniej nieudanych egzaminach w Wyższej Szkole Rolniczej w Poznaniu.

W sierpniu 1969 roku wyjechałem w Bory Tucholskie, podejmując staż w N-ctwie Zamrzenica,

I-ctwo Klonia, w O.Z.L.P. w Toruniu.

Tuchola stała się miejscem moich wypadów i eskapad, i na krótko miejscem zakwaterowania.

Nowe przyjaźnie w miejscowym Technikum Leśnym i nowy bagaż doświadczeń, obcowanie i przyswajanie innych jeszcze obyczajów były kontynuacją, tych mojawolskich.

I wówczas postanowiłem, iż ponownie ubiegał się będę o przyjęcie na Akademię

Rolniczą, ale już w Krakowie, bliżej moich stron rodzinnych.

I tak w lipcu 1970 roku zdałem pomyślnie egzaminy i zostałem przyjęty na wspomnianą uczelnię, na Wydział Ogrodniczy,

wydział zdominowany w większości przez kobiety.

Wróciłem jeszcze do Tucholi, by dokończyć staż ( umowa obligowała do

końca sierpnia).

Dziennik praktyk, nietknięty dotychczas w ogóle, opracowałem w ciągu trzech dni i pod koniec sierpnia 1970

ubrany w mundur szefa leśniczego - H. Glinieckiego (wspaniałego człowieka i fachowca) wylądowałem w Toruniu w OZLP na ul .Mickiewicza.

W oczekiwaniu na egzamin, spotkałem młodszego kolegę z Mojej Woli, z rocznika

1964 - 69 , oczekującego również na egzamin. Był to prawdopodobnie jeśli dobrze

pamiętam - Tomek Kijewski. Egzamin zaliczyłem i szczęśliwy pełen radości, wracałem do Tucholi i leśniczówki w Koloni,

gdzie oczekiwał na mnie leśniczy H. Gliniecki z małżonką Zosią. Uczciliśmy to wcześniej kupionym winem (lepszym od jabola)

i dobrą zakąską przygotowaną przez żonę leśniczego.

Wkrótce otrzymałem nowy angaż na podleśniczego z wynagrodzeniem 1000zł.

Wybrałem jednak Kraków i studia.

W trakcie Studiów, w 1973 roku (dokładnie pamiętam 26 listopada) poznałem Alicję, moja przyszłą żonę, wówczas studentkę chemii i podobnie jak ja - rodowitą Częstochowiankę. Pobrałiśmy się 14 sierpnia 1976 roku w Częstochowie

i " ach co to był za ślub". Otóż Alicja, moja przyszła żona, jej siostra i my dwaj,

przyszli szwagrowie, ślubowaliśmy w tym samym dniu, tej samej godzinie, przed jednym ołtarzem i w tym samym kościele.

## Wspomnienia Mariana Kubczyka

Wpisany przez Administrator

niedziela, 21 listopada 2010 01:07 - Poprawiony niedziela, 21 listopada 2010 01:37

---

W latach 1979 i 1981 przyszły na świat córki; starsza

Olga - absolwentka filologii Angielskiej i młodsza Marta - absolwentka Politechniki.

Mamy dwóch wnuków Igora i Kacpra, a w marcu 2008 roku, urodzi się prawdopodobnie wnuczka.

Do 1983 roku, prowadziłem własne gospodarstwo ogrodnicze, po czym

zmieniałem branżę i zawód.

Tradycja rodzinna, ściśle związana z rzemiosłem, pozwoliła na rozkręcenie nowej działalności gospodarczej, którą kontynuuję do chwili obecnej.

Mieszkamy w Częstochowie, a na jej obrzeżach postanowiliśmy stworzyć ciepły dom

rodzinny, a otaczające go drzewa i krzewy leśne, jak również staw, przybliżają wspomnienia mojawolskie.

Rok 1984, przyniósł nadzieje zorganizowania pierwszego zjazdu

naszej klasy w Mojej Woli.

I tak pierwszy wrzesień po 16 latach od opuszczenia murów szkolnych, zatarte i pokryte warstwą kurzu wspomnienia,

o których zapomnieliśmy już w toku upływających lat, zajęci pracą i kłopotami życia codziennego- ponownie miały

odżyć i zbliżyć nas.

I tak też się stało, a zabawa do białego rana, była tego zwieńczeniem

i kończyła nasze spotkanie na wielkiej sali internatu tzw. kołchozie.

Po wielu latach nieobecności naszej umieliśmy odnaleźć się bez trudu, wracały wspomnienia, odnawialiśmy przyjaźnie wówczas zrodzone, które wciąż mają należne miejsce w naszym życiu codziennym.

Studiując w Krakowie i jadąc kiedyś, na zajęcia, na tzw. Prądnik, spotkałem

Janka Palucha (Pele) rocznik 1959 ? 1964. Kończył wówczas A. Rolniczą - Wydział Leśny.

Usłyszawszy moje wołanie "Pele", stanął jak wryty w ziemię, a obracając się był pewien, iż to tylko ktoś z Mojej Woli. Miał rację, nie pomylił się.

To wcześniej zrodzone przyjaźnie, tak bardzo zbliżały nas i nie pozwalały zapomnieć. Ale przygoda, jaka spotkała mnie

pod koniec lat 80-tych bije wszelkie rekordy.

## Wspomnienia Mariana Kubczyka

Wpisany przez Administrator

niedziela, 21 listopada 2010 01:07 - Poprawiony niedziela, 21 listopada 2010 01:37

---

Jest piękne upalne lato, wracając do domu na obiad, ku memu zaskoczeniu i niedowierzaniu, zastaję w nim

profesora Z. Adamczewskiego.

Po dłuższej rozmowie, prof. Zenon, wyznaje, iż przyjechał na Jasną Górę

"odpokutować za grzechy młodości". Nie było by w tym nic szczególnego, bo klasztor

odwiedza rocznie 4 miliony ludzi, ale nasz "Belfer" przyjechał " ROWEREM " z Mojej Woli pokonując ok 170 km.

Rok 1991, upalne lato i światowy zlot młodzieży i wizyta Papieża Jana Pawła II.

I wówczas w takich okolicznościach Rysio Tomys ( Kaszub), kolega z klasy, leśniczy

z okolic Wejherowa, organizuje kilkusobowy "maraton" na trasie Gdańsk - Częstochowa.

Biegnie również córka Rysia, Beata. Maraton kończą w dniu przyjazdu Ojca Świętego

do Częstochowy, poświęcając go Jemu.

Jest to również okazja, by się spotkać po latach - z przyjemnością gościliśmy Ich w naszym domu. Niejednokrotnie i my odwiedzamy

Tomysów, w drodze powrotnej z wakacji na Wybrzeżu. Są serdeczni i gościnni, leśnictwo Przetoczyno jest oazą spokoju i zamieszkujących tam, wspaniałych przyjaciół.

Również coroczne pielgrzymki leśników na Jasną Górę, pozwalają odżyć i wrócić wspomnieniom.

Florek Dziabas również kolega z klasy, leśniczy w Bykowcach, Bieszczadach, nie odpuszcza nigdy tych pielgrzymek i zawsze, choć na chwilę odwiedza mnie w Częstochowie.

Również z Maćkiem Kucharskim (Magellan, Panienka), najbardziej zaprzyjaźnionym ze mną kolegą z klasy, dość często odwiedzamy Moją Wolę, nie biorąc pod uwagę naszych spotkań klasowych.

Wiele lat, trwały poszukiwania miejsca jego zamieszkania, zanim

wreszcie udało mi się go namierzyć. Pierwszy raz odwiedził mnie w 2003 roku w Częstochowie.

Jego dostojny chód, sumiaste wąsy i bokobrody, przypominały mi raczej cesarza

Franciszka Józefa, a nie Maćka z mojawolskich lat. Jego wieczny atrybut, ogromny

kapelusz, dodaje mu uroku i czyni go wielce nonszalanckim.

W tym samym roku, odwiedziliśmy Moją Wolę, a w stancy "Biały Daniel", trafiliśmy na zjazd rocznika 1959 - 1964. z rocznikiem tym dzieliliśmy internackie życie, zaledwie jeden rok, bo w 1964 roku oni kończyli maturę, a my zaliczaliśmy już pierwszy rok.

Również i oni w dużej mierze kształtowali nasze postawy i umysły. To od nich, uczyliśmy się doświadczenia życiowego i przekazywane stąd nauki stawały się już naszymi. Traktowaliśmy ich jak starszych braci, którzy dbają o młodsze rodzeństwo. Staraliśmy się ich naśladować, ucząc się jednocześnie szacunku i tolerancji.

Barierę wieku szybko się zacierały i szybko stawaliśmy się

bliscy dla siebie. Imponowały nam, ich wyczyny sportowe, potężne serwy w siatkówce Czesia Liberskiego,

czy pięknie strzelone bramki Jasia Palucha (Pele).

To wszystko szybko udzielało się nam, by nie przerywać ciągłości sukcesów, godnie zajmowaliśmy ich miejsca

i reprezentowaliśmy Technikum na różnych imprezach.

I dlatego Moja Wola i Technikum Leśne, z różnych powodów, jest dla mnie bardzo ważne w moim życiu.

Dopiero po latach stała się dla mnie fajna i doceniana.

Dzisiaj, wraz z upływem lat, tak bardzo dostrzegamy te walory i wartości, tylko żal i szkoda, że dopiero teraz, tak późno.

Pozostaje coraz mniej czasu, by nacieszyć się tymi wspomnieniami. Gdyby można było zatrzymać czas lub go cofnąć?

Czas poproszył nasze głowy i skronie kolorem srebra, przerzedził nasze kiedyś czarne czupryny,

ale nie zmienił i nie zatarł naszych wspomnień, trochę je tylko postarzył.

Nowe spotkania, pobudzają naszą pamięć i przywołują dni i lata spędzone

w Mojej Woli , nucąc hymn: "Oto leśnicza stoi wiara" - zmieniając czas, na "Oto

leśnicza stała wiara".

Ten okres mojawolski, kształtował naszą odporność psychiczną, radość życia

i jego wewnętrzny spokój.

To Wy " kochani Belfrowie" nauczyliście nas cieszyć się

z każdego szczęśliwie przeżytego dnia, przyswajając nam wspaniałą sentencję: "Spieszmy się kochać ludzi - tak szybko odchodzą".

Nie zaprzestawajmy kontynuowania tradycji zjazdów absolwenckich, a jakie to ma znacznie dla nas, nie trzeba przekonywać.

Nasze problemy, porażki i zwycięstwa rozwiązywać uczyliśmy się sami, ale wszystko to, wymagało czasu i cierpliwości.

To tutaj uczyliśmy się mądrości, rozsądku, dobra i przebaczenia, stanowczości i wspierania się wzajemnie.

Moja Wola i Technikum Leśne stanowią niepowtarzalną przygodę, przygodę wspólnego przeżywania.

Szkoda tylko, że zamek - internat skazany jest na zagładę.

Opuszczony przez uczniów w latach 70-tych w związku z likwidacją szkoły, popada w ruinę.

Tylko wspomnienia pozwalają odkryć i ukazać nasze postacie przemieszczające się

po pustym już zamku i otaczającym go parku.

Tylko stare dęby w parku z żalu za nami, powoli zamierają, dając świadectwo, że coś się skończyło.

Niech w pamięci naszej pozostaną te najpiękniejsze wspomnienia pięknego

wówczas zamku i pieczołowicie pielęgnowanego otoczenia parkowego, wspaniałej

## Wspomnienia Mariana Kubczyka

Wpisany przez Administrator

niedziela, 21 listopada 2010 01:07 - Poprawiony niedziela, 21 listopada 2010 01:37

---

leśnej wiary i tych mundurów zielonych, a beztroska wówczas nasza młodość,

niech nas napawa optymizmem.

Marian Kubczyk

Częstochowa 2008